

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Dominikańska Nr. 4.

Redakcja otwarta od godz. 12-ej do 2-ej po poł.

Administracja otwarta codziennie od g. 10 do 6 wiecz., w niedziele od 1—2.

Warunki prenumeraty: Rocznie—12 mk., półrocznie—6 mk., kwartalnie—3 mk. miesięcznie — 1 mk. Za przesyłkę pocztową i odnoszenie do domu 20 f. miesięcznie. Zmiana adresu — 20 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 4-ej stronie za wiersz drobnego druku—25 fen., nekrologi—60 fen. Ogłoszenia drobne za wyraz—5 fen. Ogłoszenia przyjmuje Administracja «Dziennika Wileńskiego» do godz. 4 po poł. Po godz. 4-ej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki zawiadomienia przyjmuje drukarnia ks. A. Rutkowskiego, ul. Botaniczna № 7.

Numer pojedynczy kosztuje 10 fenigów.

Gazeta wychodzi codziennie — z wyjątkiem dni poświęconych.

TELEGRAMY.

(W. T. B.)

Komunikat Urzędowy. Kwatera główna 25 bm. 1916 roku.

Front Zachodni.

Na prawym brzegu rzeki Maas wyzyskano wczoraj w różnych kierunkach odniesione zwycięstwo, o którym poprzednio już doniesiono. Zdobyto ufortyfikowane wsie i folwarki Champneuville nad rzeką Maas, Cotelettes, Marmont, Beaumont i Ornes, prócz tego szturmowano wszystkie pozycje nieprzyjacielskie na grzbiecie gór Louvemont. Straty nieprzyjaciela w zabitych były znowu bardzo ciężkie—masze pozostały znośne. Liczba jeńców wzrosła więcej niż o 7 tys. do przeszło 10 tys. Ilość zdobyczy wojennej nie daje się na razie obliczyć.

Front Wschodni i Bałkański.

Nie było wypadków ważniejszych.

Naoznelne Dowództwo Armji.

WIEDEŃ (24 bm.). Komunikat urzędowy donosi:

Front rosyjski i włoski.

Szczególnych wypadków nie było.

Front południowo-wschodni.

Wojska nasze w Albanji pobiły wczoraj pod Durazzo Włochów oraz ich sprzymierzeńca Essada. Przed południem nasze pułki zajęły ostatnie nieprzyjacielskie placówki przednie na wschód od Bazar-Sjak, podczas gdy mniejsze oddziały przekroczyły dolny bieg rzeki Arzen. W południe wyparto oddział włoski Savona z silnie ufortyfikowanej pozycji głównej, na wschód od wymienionej powyżej miejscowości. Jednocześnie inna kolumna wzięła szturmem szaniec pod Sasso Bianco o 10 kilometrów na południe od Durazzo. Nieprzyjaciel opuścił swe okopy, po części w ucieczce i usunął się poza krąg wewnętrzny fortów. Wojska nasze prześladowają go.

Zastępca szefa sztabu generalnego
v. Hoefler
Feldmarszałek leutnant.

WIEDEŃ (25 lutego). Komunikat urzędowy donosi:

Rosyjski front.

Miejscami walka artylerji.

Front Włoski.

Szczególnych wypadków nie było.

Front południowo-wschodni.

Wojska nasze w Albanji prześladowając pobitych dnia poprzedniego na wschód i południo-wschód od Durazzo Włochów, wyparły ich do cieśniny na zachód od stawu Durs. Port w Durazzo znajduje się pod ogniem naszych dział. Z powodzeniem przeszkadzamy ładowaniu na statki wojsk nieprzyjacielskich, oraz materiałów wojennych. Wystąpienie kilku bojowych statków włoskich nie miało wpływu na przebieg wypadków. Dotychczas wzięliśmy w tych walkach 11 oficerów i 700 żołnierzy, 5 dział oraz jeden karabin maszynowy.

Zastępca Szefa Sztabu Generalnego
v. Hoefler
Feldmarszałek-leutnant.

BERLIN (25 bm.) Z powodu powodzenia wojsk niemieckich nad rzeką Maas pisze Karl Rosner w «Berl. Lokal Anzeiger»: Obszar, zajęty szturmem, wynosi 30 kwadr. kilometrów i stanowi zdobycz, której należy przypisać bardzo wielkie znaczenie. Cały rezultat wielkiej jesiennej ofensywy francuskiej w Champagnii przewyższał zaledwo o 10 kw. kilom. obszar ziemi, zdobytej 22 b. m. przez naszych bohaterów. Na innym miejscu pismo zaznacza, że zdobyty obszar obejmuje połowe pozycje, które ufortyfikowano w ciągu półtora roku, korzystając z najnowszych doświadczeń.

BERLIN. (25 bm.) Do «Berliner Morgen Post» donoszą z Genewy: Francuscy znawcy wojskowi piszą: Ostatnie ataki niemieckie pod Verdun, poprzedzone za każdym razem silnym ogniem, odznaczały się zaciętością i równoległością akcji.

Wojska francuskie atoli wprawiły się do obrony za pomocą kontrataków, to też opinja publiczna nie powinna niepokoić się małymi niepowodzeniami.

BERLIN (25 bm.) Do «Berliner Morning Post» donoszą z Amsterdamu: Z Londynu nadchodzą wiadomości, że tam w kołach miarodajnych zapanował wielki niepokój z powodu przerwania się Niemców na froncie francuskim koło Verdun. Kilku wyż-

szych oficerów angielskich wyjechało z Głównej Kwatery angielskiej do Paryża.

BERLIN (25 bm.) «Wossische Ztg.» donosi z Bukaresztu: Jak dowiaduje się «Minerwa» z Petersburga, pertraktacje rosyjsko-rumuńskie w sprawie Bessarabji rozbiły się ostatecznie.

BERLIN. (25 bm.) Do «Deutsche Tagesztg» donoszą, z Budapesztu: «A Villag» dowiaduje się z Sofji, że poseł bułgarski w Atenach miał dłuższą konferencję z prezesem ministrów Skuludisem.

W sobotę został przyjęty na audjencji przez króla Konstantego.

BRINDISI (24 bm.) Essad pasza przybył tu na włoskim statku torpedowym.

ATENY (19 bm.) (spóźniony). Poseł Telespides wystąpił w izbie z interpelacją, piętnując w najostrzejszych słowach areszt wice konsula austro-węgierskiego na wyspie Chios. Mówca zarzucał mocarstwu sprzymierzonym łamanie wszelkich boskich i ludzkich praw i domagał się stanowczych kroków ze strony rządu. Prezes ministrów Skuludis oświadczył, że rząd najzupełniej podziela oburzenie Telespidesa, wytknięty przezeń wypadek jest tylko nowym ogniwem długiego, by nie powiedzieć nieskończonego szeregu podobnych nadużyć. Niestety rząd nie jest w stanie nic więcej uczynić nadto, iż w każdym takim wypadku energicznie protestuje i domaga się uwolnienia uwięzionego, niezależnie od tego czy tym uwięzionym jest Grek, czy też obcy, który jednak ma prawo korzystać z gościnności greckiej. Na wyspie Chios uwięziono także obywateli greckich. Niestety rząd stwierdzić musi, że wszelkie protesty z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie odniosły skutku, wbrew słuszności, która jest po stronie Grecji.

Wojna a życie codzienne.

«Dziennik polski» pisze:

Nikt nie zdoła przewidzieć końca wojny światowej. Wszelka analogja wogóle nie było w historii, to też tylko prorokować można, że pokój przyjdzie dopiero po wyczerpaniu się jednej ze stron wojujących. Ale środki wojenne tak dalece postąpiły, srogość wojny do tego stopnia się wzmożyła, że wyczerpanie nie może zbyt być oddalonym. Stąd budzi się uczucie, że punkt kulminacyjny wielkiej wojny jest już przekroczony i że w każdym razie bliżej nam do pokoju, jak do początku wojny. Może więc nie od rzeczy będzie dziś już zastanowić się nad tem, jak się stosunki nasze po wojnie ukształtują. Z wiadomych powodów nie kusimy się bynajmniej o roztrząsanie przyszłych stosunków pod względem politycznym i

terytorjalnym, mamy tylko na myśli stosunki codziennego życia i codziennych potrzeb ludności. Ścisłej mówiąc: idzie o to, w jaki sposób i w jakim czasie ustana braki, które nam dziś dolegają?

Przyczyny tych braków są trojaki: 1) utrudnienie zamorskiego i lądowego dowozu; 2) zastój w przemyśle; 3) spowodowane przez wojnę większe zapotrzebowanie.

Przez utrudnienie zamorskiego dowozu powstał brak wszystkich towarów kolonialnych, wielu metali, karczuku, bawełny, wełny i t. d., a niedobór zboża pochodzi częścią również z tej przyczyny, częścią z większego zapotrzebowania. Otóż z tej pierwszej przyczyny powstałe braki dadzą się po wojnie stosunkowo najprędzej zastąpić. Z chwilą zawarcia pokoju, już dana będzie możność sprowadzania wszelkich artykułów, zarówno morzem, jak lądem; w teorii więc wszelkie trudności ustana. W praktyce liczyć można tylko na stopniowe polepszenie, a to z powodu nienukniornych trudności transportowych. Pierwszym bowiem obowiązkiem władz, będzie przeprowadzenie demobilizacji ludzi i materiału wojennego, tak że w pierwszych miesiącach liczyć można tylko na dowóz towarów najkonieczniejszy i dorywczy.

Drugą przyczyną obecnego stanu rzeczy jest zastój w przemyśle. Dźwignięcie przemysłu krajowego—w naszych specjalnie warunkach—wymagać będzie olbrzymiej i długotrwałej pracy.

Być może, iż przyszłe pokolenia dopiero zbierać będą tej pracy owoce i rywalizować skutecznie z przemysłem obcym, z którego produkcji kraj nasz korzystać będzie musiał po wojnie w szerokim zakresie. Jednakże ubytek w ludziach, t. j. w sile roboczej nie da się w produkcji zbyt ciężko odczuć, gdyż w czasie wojny kobiety przyzwyczały się do niejednej męskiej pracy, a nadto ustanie gorączkowa produkcja na cele wojenne, absorbująca sporo sił roboczych. W tym samym czasie przestanie działać także przyczyna trzecia: większe zapotrzebowanie. Z tej przyczyny całkiem lub częściowo pochodzi cały szereg braków. Przedewszystkiem brak mięsa. Miljony żołnierzy, którzy w domu albo wcale mięsa nie jadają, albo bardzo mało, konsumują w polu po 400 gramów dziennie.

Za brakiem mięsa idzie brak mleka, masła i smalca, bo wielkie zapotrzebowanie, przy wysokich cenach, sprawiło znaczne obniżenie się stanu bydła. Otóż jakkolwiek przyczyna prawie natychmiast ustanie, skutki nie prędko dadzą się usunąć. Dla podniesienia bydłostanu do normalnej wysokości, potrzeba kilka lat czasu i to przy bardzo wydatnej ze strony państwa opiece.

W rezultacie więc liczyć się trzeba z kilkomiędnym czasem przejściowym i o wiele jeszcze dłuższą kuratelę rządową nad handlem i produkcją.

Złudzeniem byłoby wierzyć, że za jutro po podpisaniu pokoju, będzie już w bród chleba i mięsa, masła i mleka, wełny i bawełny. Powrót do normalnych stosunków odbywać się musi stopniowo i z bardzo wielką ostrożnością.

W Albanji.

Na bałkańskiej widowni wojny najaktualniejszą w tej chwili jest nowa sytuacja Albanji.

Wkrótce, jak to wynika z położenia rzeczy, zetrą się tu z sobą armje austriacko-węgierskie i włoskie, a możliwe jest, że akcja na tym terenie okaże się obfitszą w rezultaty, niż dotychczasowa kampanja w Alpach nad Isonzą.

Wobec tego nabierają zainteresowania wiadomości o stanie rzeczy w Albanji, jakie podaje prasa niemiecka.

Albanja, jako państwo, w rzeczywistości od wybuchu wojny europejskiej nie istnieje. Na północy Czarnogóra zabrała Skadr, którego jej odmówiono po pierwszych dwóch wojnach bałkańskich. Walona z obszarem, którego objętość nie jest ściśle określona, znajduje się w rękach Włoch, które protektorat podczas wojny europejskiej zamieniły na okupację. Poza tem istnieje władza w Durazzo — głośny Essad-basza, który rządził w okolicach Tirany i Durazzo.

Gdy w Albanji zapanowała anarchja, Essad-basza poza Waloną i Skadrem stał się panem w kraju; gdy Turcja wystąpiła do walki przeciw trójporozumieniu, oświadczył się za nią, a dziś, trzymając Włochami i razem z nimi szykuje się odpiąć najazd austriacki.

Znajduje się także w Albanji część wojska serbskiego, które uszły z kraju. Ile ich jest niewiadomo. Dzienniki włoskie podają je na 100,000, ale to jest liczba wątpliwa.

Wśród ogólnego chaosu, jaki zapanował w Albanji, w początkach wojny europejskiej, a zwiększył się jeszcze przez tłumny napływ serbów, sytuacja militarna stała się tak niejasną, że utrudnia ogromnie wszelkie orientowanie się.

Nikt przewidzieć nie może, jak w dalszym rozwoju wypadków ukształtują się tam stosunki istniejących sił zbrojnych a zwłaszcza, jakim zwrotem może uleść jeszcze postawa zaliczanego obecnie do czwórporozumienia Essada-baszy.

Jedno tylko jest jasne: że sytuacja zbliża się do bezpośredniego starcia się sił austriackich z włoskimi. Austro-Węgry, nie mogą pozwolić ani na dalsze utrzymanie się anarchji w Albanji, ani też na ograniczenie swojej swobody ruchów na morzu Adriatyckim przez pozostawienie ważnego portu Walony w rękach włoskich. Z drugiej strony także postawa Włoch wydaje się zupełnie jasno określona utworzeniem naczelnego dowództwa wszystkich sił włoskich na Bałkanach. Świadczy to o postanowieniu stanowczego bronienia Walony.

Z informacji gazet wynika przewidywanie, że w Albanji północnej nie zanosi się na poważniejsze operacje.

Dzienniki włoskie, wbrew przypuszczeniom prasy paryskiej, która spodziewała się oporu Essada-baszy na drodze do słabo obronnego Durazzo, uważają obronę tego miast-

i Albanji północnej w ogólności jako niemożliwą.

Według relacji «D. Tagesztg.», zarówno «Corriere della Sera», jak «Giornale d'Italia», oświadczają zgodnie, że «Austriacy po zajęciu Skadru, w pochodzie na Durazzo nie spotkają się z żadnym oporem militarnym, lecz tylko z trudnościami transportowymi». «Giornale d'Italia» dodaje, że otwarta dla Austrii droga do Durazzo «z powodu szczególnych stosunków na górnym Adriatyku nie może być zamknięta nawet przez akcję floty». Dla tego dopiero dalej w głębi Albanji wzmoże się poważniejsza akcja wojenna.

Jak wiadomo z ostatnich telegramów, pod Durazzo zamieniono już pierwsze strzały.

Ekonomia niemiecka podczas wojny.

Jeden z korespondentów berlińskich tak charakteryzuje różne środki zaradcze, przedsięwzięte w Niemczech podczas wojny w dziedzinie ekonomicznej:

«Wśród materiałów, których znaczenie w Niemczech wzrosło się bardzo podczas wojny, znajduje się papier. Szczególnie dużą rolę odegrał on, jako materiał zastępczy wobec wełny. Ostatniej dowożono do Niemiec rocznie za 400 milj. mk.; obecnie przeto stało się rzeczą konieczną wprowadzenie zamiast wełny materiału, który mógłby ją zastąpić. Użyto starych gazet i wogóle papieru gazetowego. Zaczęto wyrabiać z papieru kurtki, kamizelki, prześcieradła, kołdry, ręczniki, pończochy, obrusy, praktyczne i trwałe, a przytem niedrogie. Zimowa np. kurtka męska, dobrze wykończona, kosztuje 6 mk. 50 fen. Jest rzeczą prawdopodobną, że i po wojnie wyroby papierowe nie znikną, lecz utrzymają się na stałe w handlu. W pewnych wypadkach wełnę zastępują inne jeszcze produkty: tak np. materace zostają napychane bardzo drobnymi włóknami. Drzewo wogóle stało się obecnie szczególnie cennym materiałem, przynoszącym różnorakie korzyści; rząd pozwolił też na wyrąb lasów w daleko szerszych rozmiarach, niż działo się to w czasach pokoju. Wełny, wobec braku dowozu, jest bardzo mało; resztkami zapasów, jakie są, zarządza na całe Niemcy lipski «Związek handlu wełną».

W spisie towarów dowozowych do Niemiec dość wybitną rolę odgrywają jelita. Bez jelit nie można wyrabiać kiełbasy, a kiełbasa jest niemal narodowym pożywieniem w Niemczech. Z wybuchem wojny dowóz jelit ustał; zastosowano do wyrobu kiełbas niemal uniwersalny obecnie papier i zaczęto robić kiełbasy w papierze. Okazało się jednak, że najulubieńszego typu kiełbas, małych, krótkich, t. zw. «Wiener Würstchen», nie da się w ten sposób przyrządzać; do ich wyrobu potrzebne są koniecznie cienkie jelita baranie; niewątpliwie też wyrób kiełbasek wiedeńskich będzie musiał doznać prędzej czy później ograniczenia.

Dużym zmianom uległa w Niemczech hodowla bydła. Przed wojną, jednym z najważniejszych produktów sprowadzanych była pasza dla krów i świń. W tym celu sprowadzano przedewszystkiem z Rosji tani gatunek jęczmienia. Mogły też Niemcy wykazać się obfitą hodowlą świń; lecz z wybuchem wojny wynikła trudność ich żywienia. Brakowi temu zapobieżono w dość znacznej mierze. Przedewszystkiem w zwykłych mia-

stach zorganizowano zbieranie odpadków kuchennych; w samym Berlinie żywione jest w taki sposób 22,000 krów.

Początkowo zaczęto też karmić bydło zbożem i kartoflami, wkrótce jednak obliczenia wykazały, że zboże i kartofle muszą być zachowane dla ludzi, rząd ograniczył przeto ich zużycie. Wtedy hodowcy, dla których wypasanie bydła w takich czasach, wobec wysokich cen na mięso, musiało być szczególnie ponętne, wpadli na myśl użycia na pokarm słomy; zjawiała się wkrótce «mąka ze słomy». Okazało się, iż pokarm ten, szczególnie dla świń, na serjo może być brany w rachubę».

Soissons.

«Neue Zürcher Ztg.» zamieszcza wrażenia korespondenta swego, który w ostatnich dniach zwiedzał Soissons, leżące już w obrębie ognia baterji niemieckich.

«Zakrytą drogą, prowadzącą przez sady i parki, dostajemy się do starej biskupiej rezydencji Soissons. Ta sama pustka i martwota, którą poznaliśmy już w Arras, i tutaj. Opuszczone wille z pokrzywionymi szczytami i potrzaskanymi kominami stoją w zdziczałych ogrodach, po pustych ulicach psy tylko się uganiają. Na placu de la République pomnik Defense nationale wywołuje w obecnej wojnie prawie idylliczny nastrój wobec ruin sławnej starej katedry.

Jedno z owych pamiątkowych miejsc więcej, gdzie sztuka średniowiecza padła pod ciosami bezdusznej techniki XX wieku. Zbliżamy się do katedry, klejnotu gotyckiego. Przez ostre łuki gotyckich okien, które dawniej zdobiły wspaniałe witraże, a których puste ramy robią wrażenie kościotrupa, wpada światło dzienne. Jeden z filarów sterczy w powietrzu, nie mając czego wspierać, bo łuki sklepienia zawalone. Wielka czworokątna wieża stoi jeszcze, ale po bokach jej takie otwarte wyłomy, że widać przez nie belkowanie dzwonnicy, a śliczny krużganek drugiego piętra miejscami uszkodzony. Wiele posągów powyrzucanych z nisz, lub też połamanych. Pożalowania przedewszystkiem godne, że wspaniała, harmonijna nawa główna w jednej trzeciej zawalona. Granat przebił pierwszą arkadę, a miękki soissonski kamień kruszył się dalej; dzisiaj ta część wygląda jak przecięcie na planie architekta, gdzie widać łuki, sklepienie, kolumny.

Na posadzce, wokoło ambony, nagromadził się ogromny stos kamieni, powiększający się ciągle z dnia na dzień. Organy ponad portalem zdają się być nieuszkodzone, ale wspaniała rozeta ponad niemi rozbita, wygląda jak oko umarłego. Poprzeczna nawa, najbardziej wykończona pod względem sztuki część katedry, pod względem architektonicznym najmniej uszkodzona, nagrobki ksieni okryte są przed bombami workami z piaskiem, podczas gdy obrazy, pomiędzy niemi jeden Rubens, wywieziono do Paryża.

Wikary, którego mieszkanie przytyka do katedry, przyjął nas bardzo mile, w obecnej chwili zwiedzający osobliwości Soissons są wielką rzadkością. Pokazał nam zakrystję, gdzie teraz odbywają się nabożeństwa dla paru tuzinów ludzi, z jego parafji i gdzie w dniach, w których nie bombardują miasta, odbywa się msza św. Na jedno nie chciał nam tylko pozwolić, t. j. wejść na wieżę, ponieważ od razu zaczęłyby grać baterje ze wszech stron, a katedra stałaby się jeszcze większą ruiną.

Wędrowka po opuszczonym mieście, liczącem dzisiaj około 600 mieszkańców, zamiast 12,000, robi mniej przygnębiające wrażenie aniżeli w Arras.

Częste bombardowania zniszczyły wprawdzie znaczną część domów i ulic, inne poczeruiły pożary, a pośród ruin znajduje się niejedyn malowniczy zabytek.

Ale odwaga ożywiająca pozostałych, po większej części kobiet, nie chcących opuścić małych swych sklepików, ciągły ruch żołnierzy, porządek jak największy, pozwalają zapominać o nieszczęściu.

Do wieczornego bombardowania, do odwiedzin latawców, mieszkańcy przyzwyczaili się i uważają to za burze i pioruny, przeciwko którym rady nie ma. Kanonada usypia ich do snu od 17 już miesięcy. Przeżyli okupację niemiecką, patrzyli na cofanie się armji gen. Klucka, przyjmowali armje angielską po bitwie pod Marną, patrzyli na atak armji Maunourys'a na wojska niemieckie po tamtej stronie rzeki Aisne, drżeli w czasie trzydniowego bombardowania podczas bitwy styczniowej, kiedy bez ustanku kolumny z rannymi przeciągały przez Soissons, a pobita na północnym brzegu armja za Aisne się cofa.

Przygotowywano się wtedy na drugą okupację nieprzyjaciela, który był już na przedmieściu Saint-Paul.

Wiedzą, że i miasto dzisiaj nie jest pewne ubiegnięcia, a pod tą grozą przyzwyczaili się żyć tak, jak się żyje z chroniczną chorobą.

Dopiero odezwy, które co krok napotykamy, przypominają nam, że przybyliśmy do Soissons nie jako zwykli turyści. «Miejsce publicznego schronienia przed bombami» przylepiono przed jednym sklepem «Zwracamy uwagę publiczności, że dotykane granatów leżących na ulicy połączone jest z niebezpieczeństwem życia».

Na trzeciej odezwie apeluje mer do młynarzy i piekarzy, aby zboże znajdujące się na ratuszu melli i wypiekali na chleb.

Z czasów okupacji niemieckiej pozostała jeszcze odezwa do mieszkańców, by wszelką broń wydali.

Dzisiaj władze wzywają właścicieli domów, by bez względu na anormalne stosunki zmiatali chodniki i przed domami.

Po południu przeszliśmy obok zburzonego gmachu sądowego, biskupiego pałacu i Hotel-Dieu; dwa ostatnie gmachy zdawały się nie być zbyt uszkodzonymi.

Przed schroniskiem starców w Hotel-Dieu siedziało kilku inwalidów, którzy rodzinnemu miastu pozostali wierni w nieszczęściu.

Przy ostatnim domu miasta, tam, gdzie w wiekach średnich mieszkał kat, wchodzimy do podziemnego ganku, który prowadzi przez ogrody i łąki do rowów strzelniczych nad Aisną.

Wrażenia z ziemi chełmskiej.

P. M. Siedlecki, autor zajmujących szkiców z Lubelskiego, drukowanych w «Tygodniku Ilustrowanym», w ostatnim numerze tego pisma zdaje sprawę z tego, co widział w ziemi chełmskiej.

«W chwili, kiedy przyjechałem do Chełma, zaczęto właśnie zmieniać napisy na sklepach; afisze, wszędzie porozlepiane, zapowiadały, że wolno jest używać napisów tylko «w języku polskim, ukraińskim lub niemieckim».

Niektórzy kupcy dawali prowizoryczne napisy, inni kontentowali się zamalowaniem rosyjskiej strony dwu-

języcznego godła sklepowego. Sklepy żydowskie otrzymywały czasem napisy tylko niemieckie, wiele sklepów tylko godła polskie nosiło, ale napisu ukraińskiego nie było ani jednego, a wiem, że i później wcale się taki napis nie zjawiał.

Zupełnie tak samo było z dekoracją miasta. Z powodu przyjazdu jednego z członków austriackiego domu pantoflowego, pozwolono na wywieszenie chorągwi o barwach państwowych, oraz polskich i ukraińskich. Nie zjawiała się jednak ani jedna chorągiew ukraińska w całym mieście.

Nie trudno te fakty wytłumaczyć, jeśli na miejscu zbadać stosunki. W Chełmie ukraińcy złączyli się w zupełności z Rosjanami; byli oni prawie wyłącznie prawosławni, a kiedy przyszła do Chełma fala ofensywy austriacko-niemieckiej, wówczas, podobnie jak i Rosjanie, wyjechali masowo do Rosji.

Prawosławny ukraińiec sam się uznał za Rosjanina, miał ten sam co i on strach i nienawiść do mocarstw zachodnich a uczucie wspólności tylko z Rosją.

Analogiczna rzecz stała się w wsiach. Tam, już po pierwszych klęskach Rosjan i w samym początku ich odwrotu, chłopci ukraińscy zaczęli się organizować do masowego wyjazdu. Przewodnictwo objęli popi prawosławni, zaczęła się sprzedaż bydła i dobytku ruchomego, przeważnie pozostawianego na rzecz armii rosyjskiej; potem zaś ludność opróżniła chaty i wyjechała, albo wozami, albo po ciągami ewakuacyjnymi, gdzieś daleko w głąb Rosji.

Armja rosyjska wybornie wiedziała, które wsie były zamieszkałe przez ukraińców; we wsiach mieszanych nadchodzący kozacy wiedzieli, która część wsi a nawet które domy należą do ludności polskiej, a które do prawosławnych ukraińców; domostwa polskie palono bez litości, domy zaś ukraińców zostawiono całe. Stoją też one do dziś dnia wcale nienaruszone, lecz puste.

Ludność polską ze wsi pod Chełmem musieli kozacy gwałtem z siedzib wypędzać; w wielu miejscach chłopci polscy zawczasu chowali się po lasach i wracali, skoro tylko kozak się oddalił; gdzieindziej popędzono ludność dość daleko, lecz prawie zawsze przynajmniej część jej zdołała wrócić do swych siedzib. Dziś też polskie, katolickie wsie w Chełmszczyźnie, choć spalone i zbieżone, jednak przynajmniej jakieś ślady życia zaczynają okazywać, a mieszkańcy ich wynieśli z tej wojny jeszcze głębszą oporność.

Sprawy polskie.

Stosunki handlowe Niemiec z Królestwem.

Z inicjatywy zarządu cywilnego w Królestwie Polskim i za zgodą ministrem handlu i przemysłu powstała niedawno temu rządowa Agencja Handlowa niemieckich izb handlowych (Handelstelle deutscher Handelskammer), która publikuje komunikat, dający informacje pozytywne wszystkim firmom, utrzymującym stosunki handlowe z Królestwem.

W szerokich kołach kupieckich z zadowoleniem powita się szczegół, że usunięto dodatki administracyjne w wysokości 2 proc. przedłożonych rachunków, które ściągano za pośrednictwem owa agencja.

Bardzo skuteczną okazała się działalność agencji w wyszukiwaniu odpowiednich przedstawicieli w Króle-

stwie. Postępuje ona sobie w ten sposób, że wybiera agentów na miejscu bez względu na ich narodowość, biorąc na uwagę tylko ich sumiennosc. Oprócz tego uważa za swój obowiązek popieranie według sił wszystkich firm niemieckich, które mają tam swoich własnych przedstawicieli.

Do Agencji Handlowej przystąpiło już 70 izb handlowych i wkrótce dalsze przystąpią. Urzędowe przedstawicielstwa niemieckich sfer kupieckich, któremi są izby handlowe, stwierdziły tym sposobem, że Agencję Handlową uważają wobec utrudnień komunikacji osobistej z Królestwem za instytucję nader pożyteczną. Na ostatnim zebraniu przedstawicieli wskazywano nowe sposoby działalności tejże agencji, którą mogłyby być niemieckie wystawy przemysłowe w Królestwie Polskim.

Na podstawie charakteru urzędowego i nadanych jej kompetencji jak niepodlegania cenzurze jej listów, telegramów i paczek pocztowych, związku z telefonem, poparcia władz przy ściąganiu należności itd. potrafi Agencja Handlowa oddać firmom z nią połączonym znaczne korzyści, Agencja Handlowa wogóle uważa za cel swój najgłówniejszy służyć interesom handlowym i przemysłowym w stosunku do Polski.

Biuro Agencji w Bydgoszczy Nowy Rynek i przesyła wszystkim interesantom świeżo wydrukowane informacje.

Straty rolnictwa.

«Gazeta Rolnicza» podaje wykaz strat jakie poniosło Królestwo Polskie w czasie obecnej wojny. Podług tego wynosi ubytek koni 390.000 sztuk, bydła 917.000 sztuk. Gazeta oblicza, że na to by postawić rolnictwo na dawnej, przedwojennej stopie potrzeba: na zakup koni 34 miliony rubli, bydła 38 milionów, nasion 88 milionów, kapitału obrotowego 75 milionów, czyli razem 156 milionów.

Tyle wynoszą straty jedynie rolników, nie zostały tu policzone straty miast, handlu i przemysłu.

Z Warszawy.

Pożyczka miejska.

Z Warszawy donoszą: Zapisy na nową pożyczkę miejską w sumie 10 milionów rb. wyniosły 21.596.900 rb., czyli pożyczka została pokryta dwukrotnie z nadwyżką.

Dwukrotne pokrycie pożyczki nie może być jednym absolutnym wyrazem popytu na pożyczkę, gdyż należy przypuszczać, że, jak i przy poprzedniej pożyczce niektóre instytucje bankowe oraz pojedynczy subskrybenci zapisywali się na sumy 2-3 razy wyższe w celu zabezpieczenia sobie żądanej sumy.

Niemcy.

O środkowo-europejską unję celną.

Od dość już dawna odzywają się zarówno w Niemczech jak i w Austro-Węgrzech głosy, przemawiające za większym niż dotychczas gospodarczym zbliżeniem się dwóch tych mocarstw sprzymierzonych. Propagatorowie tej myśli wychodzili z założenia, że związek celny pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami w znakomity sposób przyczyniłby się mógł do wzmocnienia i utrwalenia sojuszu politycznego.

Na trudności, z jakimi spotkać się może proponowana myśl związku

celnego pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami, zwrócił uwagę na ostatnim posiedzeniu pruskiej izby poselskiej minister handlu Sydow. Oświadczył on w tej sprawie, co następuje:

«W toku rozpraw zapytano się, co uczynić będzie można dla ożywienia handlu po wojnie, a poprzedni mówca rozwodził się o jaknajszyszym uregulowaniu stosunków handlowo-politycznych z państwami sąsiednimi, a w szczególności z Austro-Węgrami. W sprawie tej rzadzić się muszą ostrożnością jak najdalej idącą i poruszyć mogą co najwyżej kilka ogólniejszych punktów widzenia. Ruch zaściślejszym połączeniem naszego stosunku gospodarczego do Austro-Węgrów uważa się nie bez przyczyny jako wzmocnienie węzłów politycznych, które nas już oddawna łączą z Austro-Węgrami i które i w przyszłości pozostaną jak najściślejsze. Wchodzi tu w grę obok względów politycznych także w znacznej mierze uczucie. Tymczasem kwestje gospodarcze nie są kwestjami uczucia i uregulowanie naszego stosunku do Austro-Węgrów nastąpić winno w ten sposób, iż sprawiedliwie uczyni zadość interesom obydwóch stron. W przeciwnym razie uregulowanie to działać nie będzie wzmocniająco na stosunki polityczne, lecz rozdziałająco. Wobec tego do wiedzieć się przedewszystkiem winniśmy, jaką postawę handel, przemysł i rolnictwo u nas i w Austro-Węgrzech zajmują w tej sprawie, a pokryte to jest dzisiaj jeszcze mgłą dość gęstą. Zaczekać więc na to trzeba z niejakim spokojem. Przy regulowaniu naszych stosunków gospodarczych z państwami z nami sprzymierzonymi nie wolno nam spuszczać z oka interesów niemieckich, rokowania prowadzić musimy w ten sposób, aby one nie umożliwiała ani nie utrudniały stosunków naszego handlu i naszego przemysłu z państwami neutralnymi, oraz z nieprzyjacielskimi dzisiaj jeszcze krajami. O jedno i drugie starać się trzeba; potrzebne nam są stosunki handlowe i przemysłowe z naszymi sprzymierzonymi, ale także z neutralnymi i nieprzyjacielskimi obecnie państwami. I w przyszłości przemysł nasz i handel obyc się nie będą mogły bez rynku światowego».

Tak więc minister handlu nalał, jak to zaznaczył jeden z następujących mówców, nieco wody do wina zapału, z jakim propaguje swoją ideę związek, dążący do utworzenia środkowo-europejskiej unji celnej. Nie odrzucił wprawdzie wręcz samej myśli takiej unji, wskazał jednak na trudności przeciwstawiające się jej urzeczywistnieniu, a przedewszystkiem przestrzegając przed rzadzeniem się uczuciem w sprawach natury gospodarczej.

ROSJA.

Rewizja stosunków wysiedleńców w Rosji.

«Wiecz. Wrem.» pisze, że rewizja stosunków, w jakich żyją w Rosji wysiedleńcy i uchodźcy wojenni, staje się rzeczą coraz bardziej konieczną. Za przeprowadzeniem takiej rewizji przemawia wiele bardzo ważnych względów.

Jednym z nich jest panująca wśród wygnańców nędza i brak artykułów spożywczych. Innym powodem jest wzrastająca demoralizacja oraz powszechny upadek ducha w kolonjach wysiedleńców.

Same oficjalne organy będą musiały przyznać konieczność takiej dokładnej rewizji.

KRONIKA.

CALENDARZYK.

Dziś: Zygryda.

Jutro: Aleksandra.

Pojutrze: Leandra.

Wschód słońca—o g. 6 m. 29

Zachód słońca—o g. 5 m. 53

Z Wilna.

— **Sprawy miejskie.** Zarządzenie władz niemieckich, kasujące obecny Zarząd miejski jako organ samodzielny i tworząc zeń organ doradczy, dały powód do różnych bezpodstawnych pogłosek. Między innymi uporzeczywie kraży pogłoska jakoby zanosi się na gruntowną reorganizację całej instytucji i że przez to zagrożone są posady wszystkich urzędników magistrackich. Dowiadujemy się ze źródła wiarogodnego, że obawy te są bezpodstawne.

Co się zaś dotyczy przedstawicieli miasta, to słyszeliśmy, że podobno ma być utworzona rada miejska, składająca się z 24-ch osób mianowanych przez nadburmistrza niemieckiego. (o)

— **Praktyczne wskazówki.** Tow. ogrodnicze Warszawskie zaleca postarać się o wczesne ziemniaki latem r. b. i w tym celu radzi, aby zaraz bez zwłoki pewną ilość średnich kłębów wczesnych ziemniaków ułożyć w płaskich skrzynkach zbitych luźno z desek i trzymać w ciepłej izbie na ziemi i zdala od pieca, potem ustawiać je wyżej na skrzyni, a po paru tygodniach na szafie. Kłębki wykiełkują i posadzone w kwietniu w ogrzanej już roli wydadzą wczesny plon. Od przymrozków trzeba je nakrywać słomą lub gałęziami.

Jednocześnie radzę powiększyć uprawę słoneczników (z białym ziarnem) dla zawartości tłuszczu, o który tak trudno.

Siać po 2 ziarenka w dołki, a gdy wejdą, pozostawić tylko jedną roślinę. Odległość pomiędzy dołkami przy siewie najmniej i trzy czwarte arszyna. Warto te wskazania rozpowszechnić.

— **Brak ohleba.** Obecnie sprawa kupienia chleba w piekarniach wileńskich staje się raeczą dość trudną ze względu na małą ilość wypiekanego chleba. Piekarnie skarżą się na brak mąki. (o)

— **Prośba o gałkanki.** Zarząd «Domu Pracy» polskiego T-wa Pomocy Ofiarom Wojny prosi uprzejmie panie o stare rzeczy jedwabne i różne z tegoż materiału skrawki. O ile ofiary będą znaczniesze zapewnią pracę kilku dziewczętom poszukującym zajęcia. Gałkanki nadsyłać można będzie do sekretariatu T-wa (Zawalna № 2) bądź do kancelarii «Domu Pracy» w gmachu konwiktu ul. Świętomichalska 10.

— **Z kościoła Ewangelicko-Reformowanego** proszą o podanie do wiadomości, iż z powodu wyjazdu księdza miejscowego na prowincję, nabożeństwa w kościele Ewangelicko-Reformowanym w niedzielę 27 lutego r. b. nie będzie.

— **Gazownia.** Roboty około uruchomienia gazowni wileńskiej są już na ukończeniu i, jak nam donoszą, najdalej za 2 tygodnie gazownia będzie mogła już funkcjonować. Obecnie oczekiwane są z Niemiec niektóre potrzebne do ukończenia robót materiały. Eksploatować gazownię będzie jej dawny właściciel — towarzystwo niemieckie. (o)

— **Wydział sanitarny** Zarządu miejskiego podaje do wiadomości, że przyjęcia ginekologiczne chorych odbywają się przy Miljonej ul. 3, codzień oprócz niedziel od 2-3.

— **Polski Komitet Pań** przypomina o loteryjce, która się odbędzie na korzyść głodnych 27 lutego w niedzielę w cukierni P. B. Sztralla (róg prospektu i Tatarskiej). Loteryjka rozpocznie się o 1-ej. Fantów zebrano się dużo pożytecznych i ładnych.

Bilet na loterię kosztuje 25 kop. albo 40 fenigów.

— **Kuchnia Stowarzyszenia sług Św. Zyty**, przy ulicy Tatarskiej, obsługuje publiczność wileńską od początku wojny. Obecnie, po wyzdrowieniu kierowniczkę, ruch obiadowych zwiększa się, a obiady są po cenach możliwie dziś dostępnych. Obiad z dwóch potraw mięsnych, z chlebem, kosztuje od 40 do 70 kopiejek. Porcje są wystarczające po dawnemu, a zapas masła umożliwia przygotowanie zdrowego i smacznego posiłku. Stowarzyszenie ogranicza się jak najmniejszą opłatą, za swoją pracę, aby tylko przetrwać samym i bliźnim dopomóż w przetrwaniu ciężkich czasów i drożyzny.

— **Cenny dar.** Wil. Towarzystwo «Lutnia» otrzymało komplet cennych instrumentów smyczkowych w darze od hr. Ignacego Ledóchowskiego. Hr. Ledóchowski jest posiadaczem wartościowej kolekcji instrumentów muzycznych, które zbiera od dłuższego czasu z zamiłowaniem i znajomością rzeczy. Dar, który spotkał «Lutnię», jest nader pożądanym ze względu na trudność nabycia dobrych instrumentów kwartetowych, czy też orkiestrowych bez dużych kosztów. Instrumenty, ofiarowane przez hr. L., mają być użyte na jednym z pierwszych występów kwartetu smyczkowego w «Lutni».

— Z „Lutni”.

„Wieczór muzyki i pieśni polskiej”.

Koncert, który odbędzie się jutro, w niedzielę, w «Lutni» odznacza się interesującym programem. Z utworów orkiestrowych (na komplet 40 osób) odegrane będą: «W Tatrach» Zelenkiego, «Morskie Oko» Noskowskiego, «Bajka» Moniuszki i «Muzyka do scen balowych» z «Hrabiny». Solistka wieczoru, p. Zofja Bortkiewiczówna śpiewać będzie: «Pod jaworem», «Skąd pierwsze gwiazdy» Karłowicza, «Zawód» Kopskiego, piosenki ludowe (t. zw. Bronowickie) i in. Akompanjować będzie prof. A. Legrand. Początek o g. 6 i pół wiecz. Bilety w kancelarii «Lutni» od godz. 5—8 w., jutro zaś od g. 12 w kasie sali.

OBRAZKI WOJENNE

Pod St. Mihiel.

Szliśmy zwolna lasem. Byliśmy tu pomiędzy drugą a trzecią linią francuską i mieliśmy oglądać działa lekkiego kalibru, 75-milimetrowe, 105-milimetrowe, 120-milimetrowe i inne, które stoją na zalesionym pagórku w pozycjach starannie zbudowanych. Aby

ich nie spostrzegli lotnicy, zasłoniono je gęstym dachem liściastym.

Tu pod St. Mihiel, gdzie Niemcy wbili klin w linię francuską i po nader zajętych walkach zdobyli nawet część lewego brzegu Mozy, przedstawia się widok wprost idealny na front. Pozycje francuskie rozciągają się w większej części przez łąki leśne, które się rozszerzają aż do doliny nad rzeką i można z nich spoglądać wprost w rowy strzeleckie Niemców, widać też wyraźnie miasto St. Mihiel i dawny obóz rzymski «Camp Romain», który jest w rękach Niemców. Widok w dal był po ustaniu deszczu niezwykle jasny, był to zimny, bez wiatru, dzień grudniowy.

— Może pan spojrzeć przez teleskop? — zapytał mnie młody oficer, który dowodził baterją.

Podał mi teleskop tak doskonały, jak rzadko się zdarza. W odległości sześciu kilometrów rozróżniałem najdrobniejsze szczegóły w krajobrazie.

— Widzisz pan mały krzyż drewniany tam na prawo w odległości pięciu kilometrów — zapytał oficer. Ustawiono go dopiero wczoraj. Więc znowu ktoś tam u nich poległ.

Oficer, jeszcze młody, jest nadzwyczaj rozmowny i przyjazny. Objasnia mi szczegółowo krajobraz, jaki mamy przed sobą, i zwraca mi uwagę na grupę niemieckich żołnierzy, którzy się zgromadzili w pobliżu zagrody włościańskiej.

— To właśnie jest korzyścią naszych pozycji, — mówił oficer — że możemy wszystko zobaczyć i że tamci po drugiej stronie nigdy nie mogą się czuć bezpiecznymi.

Oficer, zapytany o coś telefonem, odpowiedział, potem skinął na jednego z żołnierzy i rozkazał zwołać obsługę działa.

— Zdarza się to szczęśliwie dla panów — mówił — że właśnie otrzymałem rozkaz przesłania pozdrowienia w tamtą stronę.

Z pokrytych liściem mieszkań podziemnych za baterją nadbiegli artylerzyści. W kilku sekundach ma być działo gotowe do wystrzału. Już trzech czy czterech żołnierzy niosło granaty 105 milimetrowe. Zdejmują zasłonę z działa, ustawiają je w należytej pozycji i kierują lufę w cel.

— Niestety — rzekł oficer — nie mamy dostatecznej wprawy, aby trafić niechybnie w ową zagrodę włościańską. Ale będziemy się o to starali, aby trafić w cel.

W odległości sześciu kilometrów siedzą żołnierze spokojnie, niczego złego nie przeczuwając i palą fajki. Niektórzy z nich czytają gazety, jeden czyta list z domu, wręczony zapewne niedawno przez pocztę polową. Wokoło jest spokój.

— Ognia! — komenderuje oficer.

Grzmot rozlega się w powietrzu. Widzimy granat, przelatujący nad wierzchołkami drzew.

Żołnierze przy zagrodzie włościańskiej usłyszeli strzał, ale ani nie spojrzeli w górę. W pierwszych sekundach po wystrzale nie ruszyli się, tylko spokojnie czytali dalej gazety i listy. Ale nagle wszyscy jak na komendę rzucili się na ziemię. W odległości 100—150 metrów za nimi widzieliśmy biały słup dymu, podnoszący się z równiny, jakoby olbrzymi pióropusz.

Artylerzyści znowu nabijają działo.

— Ognia! — komenderuje oficer.

Ale nim granat przeleciał swoją drogę, żołnierze przy zagrodzie włościańskiej znikli i poszukali sobie ostony. Zagroda włościańska jest opuszczona, żywej duszy nie widać w obszernym krajobrazie.

— To właśnie jest niedogodnym — rzekł oficer — że gdy chybimy choćby o włos, żołnierze nieprzyjacielscy mają czas do schronienia się w bezpieczne miejsce.

Wystrzelono jeszcze kilka granatów, i obserwowaliśmy, jak słupy dymu coraz więcej się zbliżały do zagrody włościańskiej, ale nieprzyjaciel już dawno się schronił zasłonionymi gankami w bezpieczne miejsce.

Idziemy dalej do baterji 75-milimetrowej, która wygląda tak elegancko i niewinnie, jakoby ją co dopiero sprowadzono ze składu zabawek. Nagle, gdy ją jeszcze oglądamy, działo ustawiono i jak najspieszniej nabito.

Daleko na widnokręgu, gdzie jasny pas drogi się wije pomiędzy drzewami, a spalonymi zagrodami, idzie zwolna pewien człowiek. To staje, to się nachyla i znowu idzie. Jest to żołnierz telefoniczny, tu i owdzie coś naprawia i wchodzi zwolna na mały pagórek po prawej stronie.

— Widzisz pan tego człowieka — mówił oficer. Dopiero wczoraj skierowaliśmy armaty na ten pagórek. Gdy on teraz tam wejdzie wystrzelimy.

Ale żołnierz telefoniczny nie spieszy się na pagórek. Idzie zwolna, krok za krokiem. Pracę, którą ma wykonać, skończy przecież do wieczora. Wszędzie naokoło jest spokój. Czy istotnie jest wojna? Żołnierz myśli o sprawach, które nie mają związku z wojną. Myśli o żonie i dzieciach, spodziewając się z nimi wkrótce zobaczyć.

— Że też ten człowiek się nie spieszy — mówił oficer, śmiejąc się.

Żołnierz zbliżył się nareszcie do małego drzewa na pagórku, gdzie śmierć na niego czyha. Przystanął, aby zapalić fajkę.

— Ognia! — komenderuje oficer.

Żołnierz spogląda w górę, jakby spostrzegł przelatującą nad sobą gromadę ptaków.

Słyszysz świst granatu, jeszcze spogląda w górę i rzuca się na ziemię, jak owi żołnierze przy zagrodzie włościańskiej.

Granat eksplodował w odległości kilku metrów od niego i nic złego mu nie zrobił. Żołnierz wstał spokojnie i podniósł swoją fajkę.

— To dziwna rzecz — zawołał oficer gniewnie. — Zwykle trafiamy dokładnie w cel.

Obserwuję żołnierza na pagórku przez teleskop. Wpadł on na nierozsądny pomysł, aby oglądać dół lejki waty, wyłobiony przez granat. Przybliżył się więc do tego dołu i bada go dokładnie.

W tej chwili oficer zakomenderował: «ognia!» Pomiędzy wystrzałem a uderzeniem granatu mija kilka sekund. Tym razem żołnierz telefoniczny poległ. Granat uderzył w to samo miejsce i rozszarpał go.

— Pokazałem panom 75-milimetrowe działo — rzekł oficer — teraz zobaczmy 120-milimetrowe.

«Vorwärts.»

ADMINISTRACJA

„Dziennika Wileńskiego”

uprzejmie prosi Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie prenumeraty na następny miesiąc. Prenumeratorom, którzy nie opłacają we właściwym czasie prenumeraty, wysyłanie pisma będzie wstrzymane.

Kinematograf familijny R. SZTREMER

Wielka 74.

Największa w mieście orkiestra symfoniczna pod batutą koncertowego mistrza Piotrogródzkiego konserwatorium, Jądłowkera. Po krótkiej przerwie znowu otrzymaliśmy nową serję obrazów z Berlina. 1-szy raz w Wilnie. **Handlarze białymi niewolnicami** wstrząsający dramat w 4-ch dużych częściach. Obraz małego straszliwego przejęcia niewinnych ofiar w jaskiniach zbrodni. Organizację tej szajki wykrył słynny dedektyw **Thomas Frey**. **Obrońca sług** (humorystyczne). **Nauczka dla zazdrośników** (kom.) | **Durazzo** (w Albanji (z natury). | **Kronika wojenna** (z natury).

Kino-Teatr

„REPOS”

Trocka 2.

Fatalna omyłka

zaczarowany (dramat). | Nadpisy na obrazach są czytane głośno w polskim języku tylko w teatrze «Repos».

Dzisiaj nowy urozmaicony program.

bardzo wesoła farsa w 3-ach aktach. | **Bal w kuchni** (komiczne). | **Wesoły adrektor** (komiczne). | **Seena małżeńska** (komiczne). | **Zamek**

PAPIERY PROCENTOWE

i kupony chce kupić. Sklep tabaczný „K. Markusa”, róg Tatarskiej i Ś-to Jerskiej. 45

Kupuję papiery procentowe
Podwale (Żandarmski) № 5 m. 38
od godz. 12-ej do 3-ej.

Kupuję papiery procentowe i kupony. Bonifraterska 46

TANIA KUCHNIA RZEMIEŚLNICZA

ul. Zawalna Nr. 5.

wydaje do domów, od g. 11^{1/2} do 1^{1/2}. Zupę po 5 k. za porcję. Sprzedaż bonów w kasie kuchni od 11^{1/2} do 4-ej.

Pracownia

damskich sukien Anny Drozdowskiej przyjmuje obstarunki po zmniejszonej cenie. Żurnale otrzymane wiosennie. Wileńska № 18 m. 10. 48

DRUKARNIA

Ks. A. Rutkowskiego

WILNO, ul. Botaniczna Nr. 7.

Przyjmuje wszelkie obstarunki w zakresie drukarstwa wchodzące, jako to:

Czasopisma, sprawozdania, broszury, cenniki, dzieła, cyrkularze, adresy, etykiety, rachunki, kwitowania, bilety wizytowe, koperty, tabele, blankiety, klepsydry i t. d.

Wykończenie staranne.

Ceny umiarkowane.